

Jechałem z Parku Śląskiego tramwajem. Wsiadła młoda Azjatka z dzieckiem w wózek. Miejsca siedzące zajęte. Wstałem i zaproponowałem jej miejsce. Uśmiechnęła się i podziękowała. Dziewczynka około 3 lat trzymała smartfona i przesuwała paluszkami obrazki. Jakieś bajki. Cała przejęta. Nie odrywała od niego wzroku. I wszystko niby w porządku, tylko że jej oczka były oddalone około 5 cm od ekranu. Chyba za blisko. Już od paru lat widuję w autobusach i tramwajach dziewczyny trzymające smartfony w odległości kilku centymetrów od oczu. To moim zdaniem niepokojące zjawisko. Okuliści zacierają ręce, będą mieli sporo roboty.

W 1966 roku byłem na obozie studenckim w Leverington w pobliżu Wisbech w Anglii. Przed wyjazdem tam z Londynu i po powrocie zwiedzałem miasto. Mieszkałem w jednej z północnych dzielnic. Polak parę lat starszy ode mnie przyjechał do znajomych, którzy mnie zaprosili do Anglii i po krótkiej rozmowie zaproponował obejrzenie meczu na stadionie w Tottenham, niedalekiej dzielnicy. Anglicy dopiero co wygrali mistrzostwa świata. Byłem szczęśliwy i nie mogłem się doczekać. Nadszedł 10 września. Pojechaliśmy. Przyzwyczailem się do innych boisk, a to było typowo piłkarskie. Grali m.in. Bobby Charlton i George Best. Stałem w rogu, przy jednej z bramek. Mecz można dzisiaj obejrzeć na YouTube. Ciekawiła mnie wtedy jedna rzecz. Anglicy podawali liczbę widzów co do jednego. Zastanawiałem się, jak oni to robią. Okazało się, że bardzo prosto. Wchodzący na stadion przechodzili przez bramki z zainstalowanymi licznikami.

Tak jakoś mi się zdaje, a raczej jestem pewien, że wiele nieszczęść na tej planecie rozprzestrzenia się ze Stanów Zjednoczonych. Stamtąd przyszły do Europy przemysłowe tucze. Krówki już nie wiedzą, co to są zielone pastwiska, przebywając cały czas w oborach, karmione paskudztwami, byle zyskać z nich jak najwięcej mięsa. Świniki zgromadzono w wielkich tuczarniach. Zjada się niewyobrażalnie wiele zwierząt. Ich hodowla zwłaszcza na skalę przemysłową to totalna katastrofa. Monokulturowe rolnictwo poraża wielkością. Szkoda mi na ten temat pisać, bo i tak nie mam na poprawę ich losu żadnego wpływu. Ale o Amerykanach z północnej części kontynentu trochę dołożę. Wspomniałem o nieszczęściach, którymi obdzielają świat. Już dawno temu „załatwili” Indian. Rasizm był (Ku Klux Klan) i chyba jeszcze jest na porządku dziennym. Mordują się od początku. Byli kowbojami i takimi zostali do dzisiaj (co rusz słyszymy o strzelaninach), przemalowując się i dostosowując do zmieniających się warunków. Nielubiani w wielu krajach, uważani za żandarmów całego świata. Wszędzie ich pełno. Bazy wojskowe upychają gdzie się da. Kreują się na największych demokratów, a obłudą od nich pachnie. Mają wystarczająco dużo swoich problemów, z którymi nie mogą się uporać (np. nielegalni imigranci). Cała ta ich śmieciowa żywność rozprzestrzeniła się po świecie (McDonaldy i wiele innych). Pouczają wszystkich w sprawach wojny i pokoju, krytykując zachowania, zwyczaje, tradycje innych społeczeństw. Niewątpliwie czasami mają rację, że tu i ówdzie ludzie giną w niepotrzebnych wojnach i lokalnych konfliktach. To jest oczywiste. Starają się też im zapobiec, ale na swój, dla siebie dogodny sposób. Zapomnieli już chyba, jak sami w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zrzucali na Wietnam napalm, zabijając miliony niewinnej ludności cywilnej i żołnierzy. Wtedy to było wszystko w porządku. Dzisiaj wszystko im przeszkadza, co nie jest po ich myśli. Zgadza się, że świat jest tak skomplikowany, iż trudno ważyć, jak lepiej postępować, co czynić, aby czemuś zapobiec.

Jesteśmy bombardowani ze wszystkich stron zagrożeniami Ziemi. Cóż z tego, że tyle już wiadomo, jak zdroworozsądkowe działanie człowieka przegrywa z jego głupotą. Za niemal wszystkimi działaniami w tej sferze stoi zysk, jest najważniejszy. Pazerność człowieka jest nie do pohamowania. Przyszłość, przynajmniej dzisiaj, nie wygląda najlepiej. Kto by

jednak o niej myślał, poza nieliczną grupą. Niby świadomość zagrożeń wśród niektórych osób wzrasta, ale to za mało. Dalej człowiek nie chce przyrody zrozumieć. To ona ma mu służyć, być dla niego, a nie on dla niej. Jedność człowieka z naturą to zjawisko rzadkie. Znacznie częstsze jest odseparowywanie się od niej. Kogo tam obchodzą ekstremalne upały, susze itp. Większość widzi jedynie czubek własnego nosa oraz pilnuje swoich interesów. Ludzie żyją według zasady, kto kogo w konia robi. O skutkach nie myślą. Dopiero jak coś niedobrego dla nich się stanie, podnoszą wrzask. Z przyrodą tak się nie da. Więc ludzkość oberwie. Jak zniszczymy ekosystem, będzie po nas. Teraz zamiast myśleć o przyrodzie, kombinuje się ze sztuczną inteligencją. To się źle skończy. Powoli ludzi zastępowani są automatami. I bardzo dobrze. Może to sposób na pozbycie się szkodnika. Na Ziemi zostaną jedynie automaty, bez ludzi. Czy będą mądrzejsze?

Co za czasy nastały. Chodzę po mieście i jestem cały czas obserwowany, nagrywany, śledzony, podpatrywany itp., owszem czasami dyskretnie. Wszystko jest monitorowane. Jechałem niedawno do Opola i postanowiłem zjeść śniadanie w pociągu. Wyszedłem z przedziału i stanąłem przy drzwiach. Wyciągnąłem jedzenie i coś jeszcze z ust, żeby było wygodniej. Jem i przypadkowo podniosłem głowę do góry, a tu pół metra ode mnie kamera. Proszę, nawet w tym miejscu mnie dopadli. Ostatnio w Internecie poinformowano nas, że w krakowskim szpitalu ginekologicznym ukryto w zegarach i routerach kamery. Z innej strony nas lustrują, nadzorują, inwigilują, cenzurują, podsłuchują, sprawdzają, straszą, szantażują, wywierają presję itp. Więcej o tego typu sprawach nie wiemy, niż wiemy. Ogarnęła wszystkich jakaś zadziwiająca chęć podglądania innych. Podobno nawet, jak kupisz telewizor, to wszystko, co robisz i mówisz jest rejestrowane. A więc już nie tylko ludzi, ale i telewizory nauczono podglądania i podsłuchiwania. Wszystko to bez jakichkolwiek wątpliwości dla naszego dobra. Chciałoby się uciec na bezludną wyspę, ale i ta z pewnością już jest obstawiona wszystkimi niezbędnymi urządzeniami, oczywiście dla naszego dobra.

Niedawno obejrzałem film o Brigitte Bardot i jej walce o ochronę zwierząt. W latach siedemdziesiątych przestała grać w filmach i poświęciła się ratowaniu zwierząt. Czasami była w tym osamotniona. Odnosiła zwycięstwa i porażki. Nie załamywała się. Kochała zwierzęta. Chroniła je różnymi sposobami na całym świecie. Przeznaczała na te cele swoje pieniądze, m.in. sprzedając dobra. Pamiętne są jej zdjęcia z foczkami po ich rzezi. Starła się o ubój wyłącznie po wcześniejszym usypianiu bądź szybkim zabijaniu. Tworzyła fundacje. Doprawdy trudno zliczyć akcje przez nią prowadzone. Pamiętne jest też jej ratowanie niedźwiedzi maltretowanych przez Cyganów w Bułgarii. Krowy, kozy, konie, kury, gołębie i inne zwierzęta domowe traktowała z wielką miłością podobnie jak zwierzęta żyjące dziko. Utożsamiała się ze zwierzętami, kochała je ponad wszystko, im poświęciła całe życie. Taką ją lubię.

Pogodę w radiu często zapowiadają tak: na Górnym Śląsku i Opolszczyźnie będzie np. padał deszcz. Nie mogę tego słuchać. Przecież tzw. Opolszczyzna to Górny Śląsk. Przed 1945 rokiem to był „Oberschlesien”. Polacy po wojnie wszystko poplątali, a premier Jerzy Buzek, przeprowadzając 4 reformy, m.in. administracji, zaklepał w końcu lat dziewięćdziesiątych podział Górnego Śląska na województwa śląskie i opolskie, utworzony podczas PRL-u, trwający do dzisiaj. W „Polityce ukazał się wówczas rysunek nieodżałowanego Szymona Kobylińskiego z wizerunkiem Buzka i podpisem „Co by tu jeszcze spieprzyć?”

Na medycynie znają się wszyscy, no prawie wszyscy. Na obecnej na pewno. Jest skądinąd fascynująca. Lekarze robią, co mogą, aby ludzie żyli długo i szczęśliwie. Czasami im się to udaje, a czasami nie. Niektórzy mówią, że częściej niż rzadziej. Spełnienie marzeń

rodzaju ludzkiego o życiu przynajmniej do 120 lat może stać się w niedalekiej przyszłości rzeczywistością. Ludzie marzyli od zawsze o różnych rzeczach. Pamiętam, jak w końcu lat sześćdziesiątych po wylądowaniu pierwszego człowieka na Księżycu zachwyтом nie było końca. Wizjonerzy uważali, że do końca wieku będzie się tam podróżować jak tramwajem z Katowic do Sosnowca. Nie udało się. Może i dobrze. Ja pozwolę sobie na inne proroctwo. Fachowców w tym zakresie nam się namnożyło, przez co, niestety, wartość ich przepowiedni znacznie się obniżyła. Moja jest następująca. Z racji wieloletnich dolegliwości związanych ze stopami oraz doświadczeniem w kontaktach z ortopedami tak jawi mi się wizyta u nich za być może już parę lat.

Rok 2030.

Panie doktorze, mam problem z małym palcem prawej stopy. Bardzo często jest opuchnięty. Czy mógłby mi Pan pomóc i czy będzie to w ramach ubezpieczenia? Bardzo chętnie, ale ja specjalizuję się w lewej stopie. Od prawej są inni. Czyli kto? Jest taki Instytut w Białymstoku (tu podał mi dokładną nazwę), tam mogą podjąć się zdiagnozowania pana dolegliwości. Zadzwoń, przedstawiłem krótko problem. Owszem, proszę przyjechać. No dobrze, a jak z ewentualnym leczeniem? Tym proszę pana zajmują się inne instytuty. Najbliższy pana miejsca zamieszkania znajduje się w Krakowie, tam również diagnozują. Dodzwoniłem się po paru dniach, bo telefon był cały czas zajęty. Skierowano mnie do państwa z Białegostoku (krótko powtórzyłem, co mi dolega). Bardzo chętnie panu pomożemy. W zasadzie specjalizujemy się w kolanach, ale być może uda nam się panu pomóc. W takim razie kiedy mogę przyjechać? Chwila ciszy i pani miłym głosem oświadczyła, że najbliższym terminem jest marzec 2035 roku na ubezpieczenie, a prywatna wizyta może nastąpić już dzisiaj. Koszt diagnozy około 50 000 złotych (słownie pięćdziesiąt tysięcy). To i tak cena niska, promocyjna. Pomyślałem sobie, ach ta inflacja. Moja emerytura już jest dwukrotnie mniejsza od minimalnej płacy. Dziękuję bardzo. Specjalizacja sama w sobie, jak widać, stała się chorobą. W klasyfikacjach chorób zacznie niedługo brakować liter i liczb. Palcem zająłem się sam i skutecznie.

Podczas robienia zdjęć na mieście jestem beczelny: podchodzę pod kamerę i ją uwieczniam. Gdzie nie spojrzę to kamera. Ich producenci zbijają kokosy. Jak utrzymają takie tempo sprzedaży, to kamery będą na każdym budynku, słupie i, o zgrozo, drzewie. Jak będzie wyglądał spacer po parku albo lesie, nie wiem. Ludzie nie będą mogli nawet ukryć się pod drzewami, bo staną pod kamerą.

Żywność jest zachwalana przez producentów nade wszystko. Cóż oni nie wypisują na opakowaniach. A to, że zawiera mnóstwo składników odżywczych, działa odchudzająco, oczyszczająco, jest źródłem prawie wszystkiego cennego, eliminuje bakterie chorobotwórcze, obniża możliwość zachorowania na raka i wszystkie pozostałe choroby, działa przeciw pasożytom, grzybom, wirusom i wszelakim bakteriom, zwiększa odporność organizmu, obowiązkowe jest też zamieszczenie informacji o potężnym źródle błonnika, a ile witamin i minerałów zawiera, lepiej nie wymieniać. Wszystko jest oczywiście jak najbardziej naturalne i łatwo przyswajalne. I w końcu po to, aby organizm funkcjonował należycie. Skąd więc bierze się, do licha, tyle chemicznych szkodliwych związków w żywności? Prosta sprawa. Nie ma ich na etykietach, ale są dobrze upchane prawie już wyłącznie w opakowaniach plastikowych (czyżby zdrowszych od innych?), o czym przekonujemy się dopiero po pewnym czasie od ich spożycia, zmagając się z nieogarnionymi już chorobami. Nie tylko medycyna konwencjonalna i Bóg tylko wie jaka jeszcze ledwo zipie pod ich naporem, a w rzeczywistości już się w wielu przypadkach poddała. I my też. Ratuj się, kto może!

Z nocą i snaniem kojarzą się sny. Coś już o nich bąknąłem. Tym razem ciut inne podejście. Podobno zdrowo jest śnić, ale nie zawsze wychodzą one na dobre. Zdarzają się koszmarki. Dlaczego o nich tu wspominał? Ponieważ nie znam nocy, a nawet drzemki podczas dnia, bez snu. Nazbierało się ich więc sporo. Próbowałem dochodzić, czemu akurat taki a nie inny mnie naszedł. Nie znajdowałem uzasadnienia. Jedna rzecz mnie frapowała, od kiedy pojawiły się filmy video. Mógłby ktoś popracować nad sposobem nagrywania snów tą metodą. Technika przecież jest rozwinięta jak nigdy dotąd. Byłoby ciekawie. Sam bym się podłączał z chęcią do zapewne skomplikowanej aparatury i rejestrował co lepsze kawałki. Jak znam życie, byłyby skutki uboczne publikowania takich filmów. Gdzie ich nie ma. Czy efekty nagrywania by je przewyższały? Amatorów zamieszczania filmików ze snami w Internecie byłoby i tak sporo. Stałyby się natychmiast super hitami, hitami nad hitami i hit by hita poganiał, bo nie można by się od takich hitów oderwać. Jestem przekonany, że żadne tradycyjnie kręcone filmy by im nie dorównywały.

Medycyna konwencjonalna i medycyna alternatywna. Zawsze myślałem, że medycyna jest jedna, a okazuje się, że znacznie się różnią.

Wróć na chwilę do wspomnień. Manieczki to wieś poznańska słynna kiedyś z PGR-u. Przyjeżdżali tam często notable partyjni. I ja tam od czasu do czasu bywałem na szkolnych wakacjach w 1. połowie lat pięćdziesiątych. Mieszkałem u wuja w tzw. czworakach (ciąg parterowych budynków ceglanych). Na lewo od wyjścia była studnia z kołowrotem. Prawie naprzeciw chlewiki ze świnkami. Kury chodziły wszędzie i skubały, co się dało. Na prawo, w pewnym oddaleniu stała obora, a obok niej żuraw. Nasza krówka nocowała na pierwszym stanowisku z prawej strony. Nocowała, bo za dnia krowy pasły się na pobliskich łąkach. Sądzę, że te zabudowania już nie istnieją. Chodziłem z rówieśnikami do parku, w którym był dwór. Tam dzieci z chęcią oglądały filmy. Utkwił mi w pamięci film radziecki (chyba fabularny) z pędzącymi na koniach oddziałami Czapajewa. W parku był też staw, w którym jeden z kuzynów zostawiał jakieś pojemniki, bębny z wikliny do łapania karpia. Myśmy chodzili na kielbie do pobliskiego przepustu. Tam były drewniane belki. Kładliśmy się na nich, dłonie ustawialiśmy pod rybę i łapaliśmy ją. Czasami były do nich przyklejone pijawki. Gdzieś w pobliżu, nie potrafię jej teraz zlokalizować, była kaplica zbudowana na planie koła. Mam przed oczami sceny z pogrzebu dziadka wystawionego tam w trumnie i konduktu zmierzającego na cmentarz w pobliżu dużego stawu. Wspomnień zachowało się sporo. Osławiony „Kombinat Manieczki” był w pewnej odległości od wsi. Wuj, który tam pracował, wziął mnie kiedyś z sobą, ale niewiele zachowało się w mojej pamięci. Jeszcze tylko w skrócie dodam, że były wspaniałe śmigusy-dyngusy, z drugiej strony budynku graliśmy w klipę, w podłodze kuchennej była kłapa z wejściem do piwnicy, gdzie przechowywano m.in. ziemniaki. Był też strych. Nie pamiętam już, w którym pomieszczeniu ubijałem masło. Zsiadłe mleko i inne produkty mleczne oraz warzywa i owoce to sama natura. Wtedy jakkolwiek chemia i tak dziś rozchwytywane dodatki nie przychodziły nikomu na myśl. Przepraszam, trochę chemii było. Chodziliśmy po polach, zbierając stonkę na ziemniakach zrzucaną przez amerykańskich kapitalistów (tak nam wmawiano) i wkładaliśmy je do butelki wypełnionej chyba naftą. Z przyjemnością wspominał te pobyty.

Od liczby diet głowa pęka, podobnie jak od reklam. Obie mają jednakową wartość i cel. Oglupiają ludzi. Jeżeli młody człowiek przeczyta jakąś dietę, zaraz ją stosuje, a to co mu zareklamują kupuje. Co rusz proponują mu inną, no to dotychczasową zmienia. Za chwilę następna, jeszcze lepsza. Wymyślający diety, zawsze znajdują głupich odbiorców, których pełno w licznych komentarzach i opiniach internetowych. Tak mi się zdaje, że to też moda sieje spustoszenie w ich umysłach. Jest ona domeną wspomnianej grupy osób. To rodzaj

małpowania, które samo w sobie jest idiotyczne. Teraz wchodzi na rynek dieta keto. Żeby tylko jedna. Kto tylko może, bierze się za wymyślanie innej diety keto. A drugim tematem na fali są jelita. To one podobno są najważniejsze, więc im jest coraz więcej publikacji poświęconych. W każdej zaleca się co innego. Niebawem będzie ich tyle, co bakterii w jelitach. Tych dobrotczynnych, jak niektórzy je nazywają, i niedobrotczynnych, czyli złych. Tylko kasa się nie zmienia, ciągle wzrastająca, dla wielu cwaniaków dobrotczynna, a większości głupek raczej niedobrotczynna, chyba że im się przelewa. Ofert nie brakuje, to i ofiar tego typu działalności jest mnóstwo. Do jelit dołożyłbym jeszcze modne ostatnio, a z nimi ściśle związane raki. Masz taką kupkę, to biegnij do lekarza, boli cię pod brzuszkiem, to z pewnością on.

Na początku 2024 roku obejrzałem na różnych kanałach telewizyjnych kilkadziesiąt filmów o II wojnie światowej. Od młodości zawsze interesowały mnie fakty z nią związane. Już w czasach PRL-u chętnie oglądałem kroniki i filmy dokumentalne. Cykl teraz prezentowany obejrzałem z dużym zainteresowaniem także dlatego, że zawierał wiele obrazów dotychczas przeze mnie nie widzianych. Do czego zdolny jest człowiek. Nie znajduję słów do komentowania jego czynów. Przeczytałem wiele książek o tematyce wojennej, nie tylko tej dotyczącej lat 1939–1945, ale innych od starożytności poczynając. Niedawno kilka biografii, m.in. o Adolfie Hitlerze i Józefie Stalinie. Nie ogarniam tego, nie pojmuję. Mam szczęście, że jak do tej pory nie zaznałem piekła wojny. Na razie konflikty toczą się w pewnych tylko częściach kuli ziemskiej. Wisi jednak nad światem widmo wojny totalnej. Narasta powoli. Historia nie nauczyła rodzaju ludzkiego niczego. I tych prących do zabijania innych, i tych biernie się ich postępowaniu przyglądających. Tak przecież było w latach trzydziestych XX wieku. Jak jednemu człowiekowi, psychopacie, udało się ogłupić prawie cały naród, to jest również nie do pojęcia. O drugim z wymienionych wolę zamilczeć. Nie da się bezmiaru zbrodni przez niego popełnionych w paru zdaniach ująć. O co ludzie walczą, po co? Czy jest jakaś różnica w celu podejmowanych nieustannie wojen? Przecież nasza historia to głównie historia wojen. O co w tym szaleństwie, bo jak wojny inaczej nazwać, tak naprawdę chodzi?

Użyłem słów „tak naprawdę” celowo, aby przejść do języka, głównie mówionego, bo w piśmie raczej rzadko są stosowane. Zaczęło się kilka lat temu w audycjach radiowych. Ciągłe słyszę „tak naprawdę”. To chyba dzwoniący do radia zaczęli, potem zarazili się nim dziennikarze i do tej pory wzajemnie się prześcigają w jego użyciu. Skąd słuchacze wiedzą, że tak rzeczywiście jest, jak mówią. Moim zdaniem to „wirus językowy”. Do niczego niepotrzebny, a wymawiany nawet dwa bądź trzy razy w jednym zdaniu jest nie do zaakceptowania. Wyłączam radio.

Donald Tusk wziął się za sprzątanie stajni Augiasza. Ha, ha, ha! Jak do tej pory, to się udało tylko mitycznemu Heraklesowi. Sprzątają wszyściuchno od początku i wszędzie. To globalna przypadłość. Najgorsze jest to, że nie mogą skończyć. Co któryś skończy i wydaje mu się, że jest czyściutko, przychodzi następny i z lubością zaczyna robić to samo. Skąd to się bierze? Jak wytłumaczyć upodobanie ludzi do czystości i wstręt do brudów. Wiadomo, prawie każdy woli mieć wokół siebie czysto, a nie brudno. Wydaje się jednak, że tak jest na pierwszy ogień. Tak się zawsze okazywało poniewczasie, bądź po wnikliwszym przyjrzeniu, to brudu było zawsze tak dużo, że konieczne trzeba było przeprowadzić czystkę. W zasadzie brud i czystość w pewnym sensie były sprzężone. Czystość szła w parze z brudem. Brud przewyciężało się czystością, a tę z kolei brudem. To dosyć zagmatwane sprawy i trudno w paru zdaniach o nich napisać. Ale dzieje się tak wszędzie, nie tylko na różnych szczeblach władzy, tej na górze i na dole. Łatwiej o nich coś napomknąć, ponieważ od informacji na ich

temat aż się roi w mediach. Wniosek więc jest tylko jeden. Jeśli było w miarę schludnie, to ktoś musiał nabrudzić celowo bądź niechcący. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że sprawcami byli ci pierwsi. Trzeba tylko na ich obronę przytoczyć, że nie wszystko było dobrze pozamiatane. Trochę brudów zostało. Jednak cel mieli jeden. Nabrudzić jeszcze więcej. Donosili zawsze, że pucują dokładnie, czyli czyszczą co się da. To, co mieli w swoich stajniach, na pewno nie otrzymali dzięki przychylności bogów, jak Augiasz. Jest też zrozumiałe, że im dłużej przywracali porządkowi, tym więcej paskudztw gromadzili. Czasami ułatwiało to zmiennikom pucowanie, a niekiedy utrudniało. Nie mogli przecież postępować za przykładem Heraklesa. Dzisiejszych wód by zabrakło. Ten zresztą pracował na zlecenie, zapłaty nie dostał, ale się surowo zemścił. Potem już było inaczej. Czyściciele tych, że tak powiem stajennych brudów, sami dbali o solidne wynagrodzenia dla siebie. Takie naprzemienne brudzenie i przy okazji bruźdzenie oraz pucowanie można przypisywać tylko rodzajowi ludzkiemu. Niektórzy nazywają to przywracaniem ładu.

Skoro już dotknąłem katastrofalnego wpływu człowieka na życie jego oraz innych stworzeń, to nie mogę ominąć przerażającego, tragicznego w skutkach stosunku do otaczającej przyrody. To, co ludzie z nią wyprawiają, budzi obawy co do losu życia na Ziemi. Konflikt między człowiekiem a przyrodą tlił się przez długie lata, a od niedawna przybiera na sile. Krzywda, jaką czyni całej przyrodzie, jest można powiedzieć taka sama, jak względem siebie. Nic tu nie wymyślę. Wszyscy niemal wszystko widzą, omawiają, opisują, komentują, radzą, protestują bądź nie i jest coraz gorzej. Nic tylko płakać się chce, ale też kłąć, i to siarczyście.

Automatyzacja. Tutaj tylko o niej wspomnę. Człowiek wymyślał wszelakiego rodzaju automaty już od dawien dawna. Dzisiaj przyspieszył. Dobrze by nawet było, żeby automaty wyparły ludzi całkiem. Na Ziemi same automaty. To wizja przyszłości. Ukrócono by głupotę. Chyba że ktoś wymyśli głupie automaty. A gdy już nas nie będzie przyroda być może odżyje. Automaty pracowałyby wszędzie. Nie wiem tylko, jak by się rozmnażały. Prawdopodobnie już by nie rodziły, tylko produkowały kolejne automaty. Do czego by taka automatyzacja doprowadziła, nie wiem. Książek Stanisława Lema aż tak dokładnie nie czytałem. To łebski facet. Publikowane rozmowy z nim były dla mnie bardzo pouczające.

Wydawać by się mogło, że jak człowiek ma już wszystko to nic mu nie będzie potrzeba. Nieprawda. Wszystko tzn. co? Wszystko to powiedziane za mało. Pazerność ludzka przekracza bowiem wszelkie granice. O co więc chodzi? O pokusę, a ściślej o pokusę wszechwładzy. To jest to. Bez niej nie można mówić, że ma się wszystko. Przecież niektórzy mają wszystko, co im potrzeba, a chcą jeszcze więcej.

Wzmacniają układ immunologiczny: antocyjany, flawonoidy, izoflawony, wolne rodniki tlenowe, antyoksydanty (przeciwutleniające), aminokwasy, mikroelementy (witaminy, minerały), makroelementy, wielonienasycone kwasy tłuszczowe omega-3, kwasy tłuszczowe jedno- i wielonienasycone omega-6, nasycone kwasy tłuszczowe na dodatek krótko- i średniołańcuchowe, a nawet długołańcuchowe, sztuczne izomery, cholesterol egzogenny i endogenny, fosfolipidy, kwas mlekowy, nutraceutyki, izomery trans, oksysterole, związki mutagenne i kancerogenne, tłuszcz mlekowy, sztuczne izomery trans, hiperlipidemia, mało tych hiper, więc dołożę hipercholesterolemia. Każdy portal zaleca, aby je kupić u nich, odpowiednio je reklamując. Np. ten jest jedyny, inne są do bani. Aby jeszcze bardziej wzmocnić omawiany układ dostarczamy sobie świadomie bądź nie: konserwanty, pestycydy, herbicydy i mnóstwo innych. Jest to bardzo łatwe. Wystarczy pójść do sklepu spożywczego i kupić cokolwiek.

Az roi się od pytań, co jeść? Można zwariować. Co za czasy. Nikt mi nie nakazywał przez wiele lat, co mam jeść. Mama przygotowała jedzenie i dobrze. Jedliśmy, co było. Wspomniałem o optymalnym jedzeniu. No to podaję: Jeść tłusto, czyli smacznie. Jajeczka, serki, masło, tłustą śmietaną i smażyć wyłącznie na smalcu.

Podążę teraz śladem paru portali i proponowanych w nich sposobów odżywiania. Co ci młodzi nieopierzeni, niedouczeni radzą trzy razy od nich starszym. Czego mają unikać, które produkty są zakazane, a które można i w jaki sposób stosować. Podkreślają ciągle szczególną troskę o biednych schorowanych seniorów, tak jakby tylko tacy byli. Jeśli, to doprowadziły ich do fatalnego stanu wcześniejsze porady różnych nieuków. Dopóki ich nie słuchali, czyli do czasu rozpowszechnienia się mąjącego im w głowach Internetu, byli zdrowi. Jedli jak ich rodzice. O witaminach i suplementach niewiele wiedzieli, bo im to nie było do niczego potrzebne. Żywność ma być bogata w warzywa i owoce. Nieprawda. Czyżby nie wiadomo, co znajduje się w owocach i warzywach? Podczas mojej młodości nie stosowano żadnych oprysków, chemii na taką skalę jak dzisiaj. Tego po prostu jeść się nie da, więc jak można mówić, że te produkty są zdrowe. Szprycowane pestycydami i wieloma innymi szkodliwymi substancjami nie powinny być w ogóle sprzedawane. Na ogół pierwsze, co proponują, to dietę lekkostrawną, ich zdaniem łatwostrawną. I tu się mylą. Nade wszystko należy pamiętać o konsultacjach z dietetykiem. Tych jeszcze w czasach tzw. komuny nie było, przynajmniej niewiele o nich słyszałem. Pojawili się zapewne w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku pod wpływem Amerykanów. Od nich to wszystko co najgorsze przejmują inni (albo jest im narzucane). Są więc diety dla osób zdrowych młodych. No właśnie. Tacy to na pewno długo nie pożyją. Dzisiejsi osiemdziesięcioletni i starsi dożyli tyle, bo żadnych piramid nie stosowali, tylko jedli to, co było. Po co im teraz mąca w głowach?

Wśród chorób dręczących starszków wymieniają refluks żołądkowo-przełykowy. Więc już spieszę z informacją, że z taką czy inną dietą ma on niewiele wspólnego. Cokolwiek by jedli, dolegliwość będzie im dokuczać. Ci, którzy chcą brać odpowiednie preparaty, niech biorą, pamiętając o możliwości rozwinięcia swojej choroby.

Jak oglądałem tzw. Piramidę Zdrowego Żywienia, to zaraz przypomniały mi się inne przykazania znane już od tysiącleci, wśród nich m.in. nie zabijaj, nie kradnij i nie cudzołóż. Ile osób się do nich stosowało? Zawsze mieli wiele doskonałych wymówek. Są prawie wszystkim znane. Po co więc pisać takie głupoty, jak: nie spożywaj alkoholu, unikaj cukru, nie pal papierosów, nie stresuj się itp. Jeśli ktoś mi dzisiaj powie: nie jedz szkodliwych produktów, to zapytam go, czy są jeszcze jakieś inne. Znakomitą analogią mogą być leki. Do każdego załączona jest ulotka z informacją o tzw. skutkach ubocznych. Cześć z nich to trucizny. Przy wielu lekach lista działań niepożądanych wydłuża się coraz bardziej, a jak tak dalej pójdzie, to ulotka trzymana w rękach po rozwinięciu sięgać będzie z pierwszego piętra do ziemi. Nie zaleca się np. smażenia. Moja mama przeżyła 84 lata i całe życie smażyła. Ja robię to samo. Dozwolone tylko takie warzywa i owoce, a inne nie. Na jakiej podstawie takie rygorystyczne sądy są wydawane, nie podaje się. Jedz tylko chude pokarmy, tłustych nie. To jakaś wierutna bzdura. Na tłustą śmietaną nawet popatrzeć nie wolno. Jajka tylko jedno dziennie. A czemu nie cztery? Nie będę wyliczał produktów, bo na różnych stronach od jednych należy się odżegnywać, od innych nie. Najlepszym wyborem dla seniora będzie gotowany kurczak – jeden z najbardziej napakowanych antybiotykami produkt. Seniorom podobno brakuje witamin i minerałów, mają też setki innych niedoborów. Aż dziw bierze, że

niektórzy dożywają późnej starości. Jak tyle dociągnęli, skoro według doradzających młodziaków „jechali” na brakach? Zobaczymy, jaki wiek osiągną dzisiejsi dietetycy.

Oto moja propozycja klasyfikacji staruszek i staruszków w zależności od wieku. Rozdzieliłem panie i panów, bo, jak wiadomo, jest między nimi różnica. I to wcale nie taka mała. To zapewne panie wywalczyły określenie „seniorka”. Nie wypadało jednak mówić seniorka i staruszek, więc płeć brzydsza podążyła za nimi, stając się seniorami. Która z pań chciałaby być staruszką w wieku 65 lat? Podobno jest równouprawnienie płciowe, choć ja tak nie uważam, i z tego punktu widzenia też można powiedzieć, jak równo, to równo, więc seniorka i senior. Z tymi rozróżnieniami jest od pewnego czasu problem wywołany prawdopodobnie przez grupę tzw. aktywistek. Np. pani minister już nie chciała być panią minister, więc została ministrami. Trochę to moim zdaniem głupawo, ale za głupotami w tym porąbanym świecie przestałem już nadążać. Ogólnie biorąc przyjęło się, że awans do grupy tak zwanych już dzisiaj senierek i seniorów następuje po dożyciu do 65 lat. Moja klasyfikacja wbrew oficjalnej zaczyna się dopiero po osiągnięciu rzeczywiście w miarę dojrzałego wieku 70 lat. Sądzę, że w ten sposób uzyskam poparcie tych między 65 a 70. Dla małolatów i trochę późniejszych to wszystko jedno. Przed nimi jeszcze długa droga do osiągnięcia takiego wyniku. Póki co chodzą z głową w chmurach, a raczej w smartfonach.

Oto rzeczona klasyfikacja senierek według lat:

- 70     prawdopodobna, może już, a może jeszcze nie. Niepewna całkiem.
- 75     wejściowa, jeszcze w proggu, ale tylko jedną nogą. Tak jej się przynajmniej wydaje.
- 80     rzeczywisty początek, ten dziesięć lat temu to była zmyła. Już przekroczyła granicę na obu nogach i cofnąć się nie może.
- 85     dojrzała, pewna tego, co osiągnęła. Pełnia życia.
- 90     nie ma już żadnej wątpliwości, że nabierało się wystarczająco dużo, aby spokojnie odpoczywać.
- 95     pora na rozważania o tym co było, minęło. Jubileusz może jeszcze poczekać.
- 100    czas na zamknięcie, podsumowanie i spokojne odejście.

Ogólnonarodowe pranie mózgow. Prano już od początku, ale to, co się dzisiaj wyprawia, to lekka, a może jakby chcieli niektórzy uznać, gruba przesada. Zaczyna się od zbierania brudów, potem następuje pranie zasadnicze, a na końcu płukanie i wieszanie. Czasami bywa też pranie wstępne. To z grubsza biorąc. Nie będę wchodził w szczegóły, tj. omawiał poszczególnych cykli. W tej materii powinni się wypowiedzieć fachowcy, czyli eksperci, których w Internecie więcej chyba niż gwiazd na niebie. Niewiedzący pytają: Co z czym można prać? Odpowiadam: Wszystko z wszystkim. Nie ma już dzisiaj niczego, czego nie można by wyprać. Ale jak to wszystko się zaczęło, jakie były początki prania? Przyznam szczerze: nie wiem. Trochę się nazytałem o tych najpierwszych naszych przodkach z racji zainteresowań zawodowych, nie pamiętam jednak, aby gdzieś napisano o praniu. I tak sobie myślę, że chyba jednak najwcześniej zaczęto prać mózgi, no bo co innego mogli prać. Chodzili goli, pieniędzy jeszcze nie potrzebowali. Te pojawiły się dużo później i wiadomo, od razu stały się łatwe w praniu. Z biegiem czasu zrobili się pod tym względem takimi czyszcioszkami, że doprowadzili tę czynność niemal do perfekcji. Przyjmując, że prano mózgi zawzięcie przez tyle tysięcy, konsekwencja tego mogła być tylko jedna: Niepoliczalna dokładnie liczba bezmózgowców w dzisiejszych czasach. Wielu wyprano do cna, o czym szeroko pisali historycy przy różnych okazjach. Liczba jest tak trudna do oszacowania, ale widać na każdym kroku, że dosyć pokaźna.

„Dla oszustów, którzy dbają jedynie o własne korzyści, nie powinno być miejsca w polityce” powiedział Władysław Terlecki. W czerwcu 2024 roku przeczytałem o tym w



Internecie. Moim skromnym zdaniem prawie wyłącznie tacy parają się polityką. Więcej nie pisnę, bo szkoda czasu.

Pytań, czy coś jest zdrowe czy nie, jest pełno. I równie tyle odpowiedzi. To zależy, co się czyta. Na ogół producenci zalecają i zaprzeczają, aby ich produkty były szkodliwe, ale równie duża jest liczba przeciwników. Ci ostrzegają. Nie ma więc sensu tego czytać, bo w końcu to ja muszę decydować, co jeść. Moim zdaniem, wszystko, co kiedyś spożywano, to prawie samo zdrowie. To, co wymyślono i co wymyśla się nieustannie, to niebezpieczne, bądź nie wiadomo jakie będą skutki. Tak jest ze wszystkim. Nie można więc z pewnego punktu widzenia mówić o postępie ludzkości, można mówić o cofaniu się.

Psychoterapeuci namawiają młodzież do zdrowego korzystania ze smartfonów. Ha, ha! Tak samo od dziesiątków lat namawiali do rozsądnego palenia papierosów i picia alkoholu i co? Jedno z pytań w Internecie: Kto jest narażony na uzależnienie od telefonu? Moim skromnym zdaniem człowiek głupi. Człowiek mający co nieco oleju w głowie tak nie postępuje, bo będzie doskonale zdawał sobie sprawę ze skutków. Chyba wszyscy wiedzą, że zdrowie jest najważniejsze. No to jeśli tak, to dlaczego go nie szanują, nie dbają o nie. Przeczytałem też trochę artykułów o chorobie smartfonowej. Do artykułów o niej ustosunkuję się w kolejnej części.

Mówią, że każdy orze jak może. To rzecz jasna, oczywista. Zaczęliśmy orać stosunkowo niedawno, bo parę tysięcy lat temu. Orzemy wytrwale i tak mi się już zdaje, że niedługo nie będzie co orać. Zaoraliliśmy wszystko wokół siebie, a nawet samych siebie. Niedawno Tusk zaorał Kaczyńskiego. Być może nie całkiem, ten jeszcze odrośnie i będzie chciał zaorać Tuska. Oraczy w historii ludzkości było wiele. Inna sprawa, że mieli podatny grunt, więc szło im to dosyć łatwo. Nie będę ich wymieniał. Nie dałbym nawet rady sporządzić listy współczesnych. Wygląda na to, że to ulubione zajęcie człekokształtnych. Niestety, tak się w nim rozkochali, że przesadzili. Wyjałowili nie tylko całą planetę, ale także samych siebie.

I wiadomość z ostatniej chwili. Premier Tusk zapowiedział, że pociągi obsługujące Centralny Port Komunikacyjny będą pędzić z prędkością 300-320 km/h. Panie premierze, zanim do tego dojdzie, z jeszcze większą prędkością nadlecą rosyjskie rakiety i będzie koniec.

Napisał latem 2024 roku Eugeniusz Tomczak

© Copyright by Eugeniusz Tomczak